CZWARTEK Nr 86 85-07-18 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WALKA O MIĘDZYNARODOWY FINAŁ

Patrz str. 5

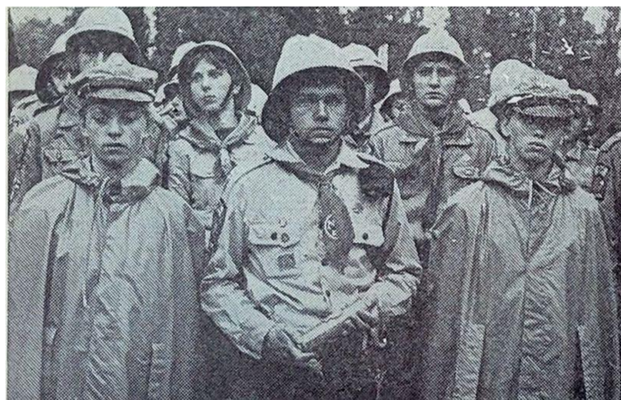


Fot. M. Zieleniewska

Spotkanie w strugach deszczu



Przemarsz harcerskich i młodzieżowych drużyn strażackich



Młodzież przyniosła urny z ziemią, by złożyć je w niszy pomnika

Woda z góry - lało przez kilka dni niemal beż przerwy. Woda z dołu - bo odbywały się właśnie sprawnościowe konkursy strażackie, a także historyczne pokazy przy współudziale siwych koników, bryczek i... beczkowozów.

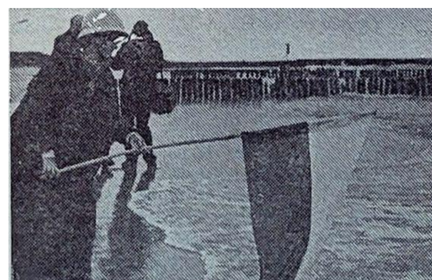
Gdzie? W Słupsku i Ustce. Komenda Główna Straży Pożarnych, by uczcić 40-lecie ziem północnych i zachodnich oraz 40 lat służb pożarniczych w PRL - zorganizowała manifestację pod tytułem: „SPOTKANIE POKOLEŃ POŻARNIKÓW". Poza pokazami i zawodami sprawnościowymi, można było obejrzeć trzy wystawy mówiące o rozwoju techniki pożarniczej, o osiągnięciach ludzi i służb pożarniczych na ziemiach zachodnich i północnych oraz wystawę fotograficzną - pokazującą polskie pożarnictwo w 40-leciu PRL.

Młodzież z harcerskich i młodzieżowych drużyn strażackich reprezentująca miasta wojewódzkie od Białegostoku po Wałbrzych dokonała w Ustce zaślubin z morzem. Rzucony został w fale Bałtyku pierścień, umoczono w słonej wodzie biało-czerwone flagi. W Ustce również odsłonięto pomnik poświęcony pamięci polskich pożarników, bohaterów walk o polskość ziem odzyskanych.

Deszcz nie przeszkadzał mieszkańcom Słupska i Ustki, którzy zaopatrzeni w parasole kibicowali imprezom.

(wm)

Fot. Z. Chmurzyński (WAF)



Na znak dokonania zaślubin umoczono w Bałtyku biało-czerwone flagi

Technika z lilijką

TYLKO DLA AKTYWNYCH

Uwaga wszyscy, którzy w czasie wakacji będą brać udział w działaniach mających związek z techniką. Jeśli tak - macie szansę pochwalić się tym czytelnikom „ŚM".

Czekamy na relacje:

- z różnorakich prac podejmowanych przez majsterklopków na obozach, biwakach, wycieczkach (budowanie szałasów, mostków na strumykach, przystani na jeziorach, paradnych bram wjazdowych do obozów, prostych mebli itp.);
- z działań, które starsi z Was będą podejmowali na rzecz środowiska (np. drobne reperacje sprzętu elektrycznego czy mechanicznego po wsiach, instalowanie obozowych telefonów i radiostacji, obsługa obozowego transportu);
- oraz z prac na pograniczu sztuki i techniki (rzeźby i totemy, wszystko, co ma związek z tkactwem i hafciarstwem). A może ktoś spróbuje swoich sił w garncarstwie?

Jeśli ktoś weźmie udział w zawodach modelarskich (rakiety, balony, latawce, samochody, statki), technicznym torze przeszkód, bądź wystawi swoje wyroby na harcerskim jarmarku

- niech natychmiast do nas napisze!

Czekamy na listy uzupełnione zdjęciami lub rysunkami.

Najciekawsze z nich opublikujemy.

SFOTOGRAFOWANO PIERŚCIENIE URANA

USA (PAP). Amerykańscy uczeni z Uniwersytetu Tackson (Arizona) przeprowadzili serię teleskopowych obserwacji planety Uran. Dzięki zastosowaniu specjalnych elektronicznych detektorów o 30-krotnie większej czułości niż emulsja fotograficzna - utrwalono na zdjęciach pierścienie Urana. Odkryte w 1957 roku pierścienie są słabo widoczne na jasnym tle planety. Stwierdzono, że mają słabą zdolność odbijania światła słonecznego.

Przypuszcza się, że są one złożone z substancji organicznej albo z zamrożonego metanu. W badaniach wykorzystano fakt, że Uran przez jakiś czas był obrócony do Ziemi biegunem, co pozwalało dostrzec płaszczyznę pierścieni. Obserwacje zaćmień gwiazd przez pierścienie ujawniły, że jest ich dziewięć. Więcej danych spodziewają się uczeni uzyskać w styczniu 1986 roku, kiedy w okolicę Urana dotrze sonda międzyplanetarna „Voyager 2". Przy okazji obserwacji pierścieni uzyskano dalsze dane o satelitach Urana - Arielu, Umbrielu, Mirandzie i Tytanii.

„Pół świata" wokół Kalisza

(Inf. wł.). Zastępy NAL Chorągwi Kaliskiej ZHP zamieniają się tego lata w... Światowy Kongres Narodów - każdy hufiec „staje się" innym państwem.

Harcerze z hufca Jarocin, reprezentującego Węgry, starają się dowiedzieć jak najwięcej o historii, kulturze, geografii, gospodarce i warunkach życia naszych „bratanków".

Swoją bazę urządzają w stylu węgierskim. Wystrój wnętrza bazy Krotoszyna zapewne już na pierwszy rzut oka pozwoli domyślić się, że jesteśmy w Czechosłowacji, Nowych Skalmierzyc — że znajdujemy się w Hiszpanii, Pleszewa zaś — że na Kubie.

Podczas wieczoru kulinarnego członkowie zastępów w Wieruszowie będą wcinać regionalne potrawy Związku Radzieckiego, w Ostrzeszowie zaś – rumuńskie. Degustację uprzyjemnią konkursy o „swoim" państwie. Nie mniej atrakcyjna będzie zapewne rewia mody, kiedy zebranym widzom - rodzicom, znajomym dzieciom z podwórka czy okolicy, przyjaciołom zastępu — ukażą się modelki i modele w strojach narodowych: w Gizałkach - Nikaraguanki, w Bolesławcu zaś - Hinduski i Hindusi. Na program wieczoru kultury przyjaciół złożą się piosenki, gry i tańce ludowe. Harcerze z Kępna, reprezentującego NRD, z Odolanowa, zamienionego w Grecję, czy też z Ostrowa - Meksyku nie będą zapewne mieli kłopotów, z ułożeniem takiego programu, ale ciekawe, jak dadzą sobie radę ze znalezieniem potrzebnych materiałów NAL-owcy z Galewic, Ostrowa Gminy, Sokolnik i Stawiszyna, reprezentujących tak egzotyczne państwa, jak Angola, Kampucza, Salwador i Kolumbia.

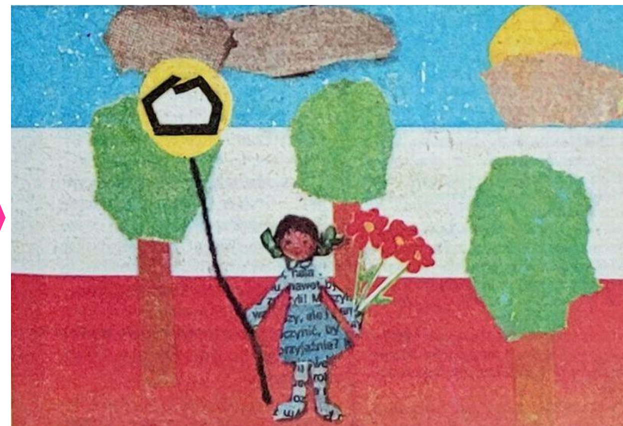
Ostatnim zadaniem Nieobozowej Akcji Letniej będzie aukcja własnych mniej lub bardziej artystycznych wyrobów, zabawek i książek. Zarobione podczas niej pieniądze poślą harcerze na Konto Polskiego Komitetu Solidarności z Krajami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Nie zabraknie również i święta sportu: 25 lipca odbędzie się w Kaliszu (Bułgaria!) Olimpiada Sportowa NAL - 85, w której uczestniczyć będzie „pół świata" pod postacią reprezentantów państw—hufców. Zaś między 27 lipca a 3 sierpnia, w okresie trwania XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie, nie będzie w Kaliskiem hufca, w którym nie odbyłby się złaz, festyn, bądź turniej sportowy NAL, na którym nie zapomni się o więzi z młodzieżą całego świata.

EWA KOSIŃSKA

Chcesz pozdrowić XII Festiwal Młodzieży i Studentów? Chcesz nawiązać korespondencję z rówieśnikiem z zagranicy? **Zajrzyj na stronę 3.**

PILNE!





HSI konkuruje z „Gwiazdozbiorem”, czyli

PIĘĆ MINUT Z TOMASZEM MĘDRZAKIEM

Staś Tarkowski po zejściu ze sceny Teatru Ochoty, gdzie zagrał w „Na pełnym morzu” Mrożka - rozluźnił krawat i zdjął marynarkę. Dopadła go nasza „haesiacka" grupka w drzwiach garderoby i w imię starej ze „Światem Młodych” znajomości z czasów, gdy Tomek Mędrzak był chłopcem osiemnastoletnim, wyprosiliśmy to spotkanie. Niebawem zjawił się: dżinsowe wdzianko na chłopcu, który — jak nam się wydaje - nie tak dawno zszedłszy z wielbłąda strzelał do lwów, prezentowało się wcale ciekawie. Zrazu wydało się, że Staś wróciwszy do Europy padł ofiarą cywilizacji; bowiem nie tylko, że rozrywany przezTV miał dla nas aż 5 minut, lecz na dodatek zdarzyło mu się zestarzeć.

- Tak jest, kochani - to już trzy dychy... - powtórzył ochryple - trzy dychy...

Dziewczęta wbite w krzesła - nie wiedzieć czemu - zupełnie oniemiały... po czym ktoś zapytał, jakżeby inaczej, o aktorstwo. Pan Tomasz z uśmiechem szerokim na ustach



oświadczył, że wbrew swojej twarzy i powszechnie znanym w środowisku nastolatków rolom bohaterów pozytywnych („W pustyni i w puszczy", „Droga daleka przed nami") pociągnęły go na zabój czarne charaktery. Toteż w najbliższym filmie nie zawaha się wziąć ślubu tylko po to, by swej filmowej mamie załatwić profit w postaci mieszkania.

— Czy Staś w ogóle wziął ślub?

— Przed ośmiu laty - rzekł i na dobitkę dodał, że ma córeczkę, która jakkolwiek przesadnie nieznośną będąc, jest przez niego ogromnie kochana.

- A skłonność do czarnych ról, o której Pan wspomniał, czy bierze się stąd, że i przed kamerą chciałby Pan być naturalny... czy może wręcz odwrotnie - w uczciwym życiu szuka Pan odmiany?

— Te role interesują mnie jako aktora...

No, masz ci los, taki zawsze się wywinie.

- Mędrzak - to nazwisko, które gęsto obsiadło repertuar Teatru Ochoty, lecz dla nas jest Pan ciągle Tarkowskim. Ów Staś ... pomaga w czymś na scenie?

- Nie — powiedział Staś najwyraźniej stroniący od mało rzeczowych dywagacji. - Moje aktorstwo jest z przypadku. Pewnie gdyby nie pan Machulski, który będąc w stosownym czasie opiekunem roku w PWST wbił mi do głowy aktorstwo, byłbym operatorem filmowym. Mimo to jestem aktorem świadomym i w tym względzie Staś mi na razie nie przeszkadzał, owszem, na studiach może nawet pomógł.

- Tak bardzo odżegnuje się Pan od wspomnień z afrykańskiej przygody. To niezbyt przekonywające, jeśli zważyć, że wówczas był Pan jednym z setek kandydatów do głównej roli.

- Z tysięcy — westchnął Staś i wprawił nas w osłupienie. A w relacji Tomasza Mędrzaka wszystko było takie proste. Do szkoły przyszedł pan reżyser i wybrał kilku chłopców, później były eliminacje, próbne zdjęcia i dwa pobyty w Afryce, podczas których kręcono już film i jeszcze nagrywanie dubbingu dla Amerykanów (którzy zakupili nasz film) - w Stanach oczywiście. Będąc w Hollywood Staś robił fotoreportaże dla „Świata Młodych” i chyba przez sentyment dla gazety jeszcze się nie zrywa, chociaż minęła już piąta minuta. Zapytany jak wygląda jego dzień narzeka:

- Ot, choćby dzisiaj. Przyjechali po mnie o siódmej rano, i zawieźli na plan filmowy, po paru godzinach zdjęć pędzę taksówką na Ochotę, żeby o siedemnastej zagrać Mrożka. Po spektaklu mam paręnaście minut, by złapać taksówkę, która znów zawiedzie mnie na plan...

Zaczęło mu się spieszyć; w przelocie spojrzał na zegarek i po sekundzie gotów był do ucieczki... Jeszcze jakieś kartki...

- Panie Tomku... - błyskawicznie musnął papier pozostawiając na nim swój podpis. Do teraz tego autografu nie mogę rozgryźć: pierwszy znak przedstawia niewątpliwie literę „T", no więc? Czyżby Tarkowski... a może po prostu Tomasz Mędrzak?

Witold Gałązka
korespondent HSI „ŚM", Knurów



Zazdrosny przyjaciel

Do niedawna byłam właściwie sama, dopiero w czasie ferii zimowych poznałam chłopca. Zostaliśmy przyjaciółmi, rozmawialiśmy o różnych sprawach i było bardzo fajnie. Mogłam mu zaufać i powierzyć swoje ważne problemy. I tu zaczyna się moje zmartwienie, sądziłam bowiem, że między dziewczyną a chłopakiem może istnieć przyjaźń, teraz wiem, że jest inaczej.

Niedawno poznałam innego chłopaka, który zaproponował mi chodzenie. Zgodziłam się i teraz nie żałuję, jest on bowiem pod każdym względem taki, jakiego sobie wymarzyłam - ładny, sympatyczny, wesoły, nie pali, nie pije i nie klnie, ma jeszcze wiele innych zalet. Któregoś dnia zdarzyło się, te Jacek (tak ma na imię poznany na feriach chłopak) spotkał mnie razem z Pawłem (moim chłopakiem) i był wściekły, kiedy Paweł pocałował mnie na pożegnanie. Opowiadałam Jackowi, że Paweł jest bardzo fajny, ale do niego to nic dotarło. Powiedział tylko: „jak będziesz mieć kłopot, to idź do Pawła, on ci na pewno pomoże”. Byłam więc zaskoczona i nie wiedziałam, o co mu chodzi. Czy Paweł nie powinien był mnie pocałować? Przecież chyba wolno chłopakowi pocałować swoją dziewczynę? Zresztą Jacek nigdy nie powiedział mi nawet, że mu się podobam, że bardzo mnie lubi, więc nie powinien mieć do mnie żalu, iż mam chłopaka. Chciałabym, aby czytelnicy wypowiedzieli się na ten temat. Czekam na Wasze listy do „RP”.

Księżniczka

Czy wybrać zapomnienie?

Dwa lata temu poznałam Roberta. Robert jest chłopcem dobrym i życzliwym. Za to go bardzo polubiłam i chciałam być zawsze blisko niego. Ale szczęście trwało krótko, bo moja przyjaciółka zrobiła rzecz, której się po niej nie spodziewałam: pisała do niego listy w moim imieniu, o czym nie wiedziałam. On mi odpisywał, lecz treści jego listów nie rozumiałam Poprosiłam więc Marzenkę, żeby mi pomogła i wtedy przyznała się do tego co zrobiła. Ale Robert już nigdy na mnie nie spojrzał. Wiem, że nienawidzi mnie za te „listy”, których nie pisałam. Zerwałam z nim, chociaż było mi bardzo ciężko, nie potrafiłam walczyć o niego. Nie mogłam sobie po tym wszystkim znaleźć miejsca. Teraz rozumiem, że powinnam Robertowi wyjaśnić, że to nie ja pisałam do niego, ukrywanie wszystkiego przed nim nie było słuszne. Teraz już nikt mi go nic przywróci, ciągle myślę o nim, nie potrafię uwierzyć, *że* go już nigdy nie zobaczę obok siebie. Czy zapomnieć o nim, czy próbować mimo wszystko nawiązać z nim kontakt?

Wiesia

Są sposoby na kłopoty

Mam 15 lat i jak każdy od czasu do czasu trochę kłopotów. Ale nie martwię się tym, że pojawiają się one w moim życiu, umiem bowiem z nimi walczyć. Mam chłopaka i przyjaciółkę, wiele koleżanek i kolegów, ale nigdy nie zwracam się do nich z prośbą o radę. Wiem, że moje sprawy mogą być dla nich nieważne. Staram się sama walczyć z przeciwnościami. To co źle zrobiłam naprawiam najszybciej jak się da, najgorzej staram się po prostu zapomnieć. A najlepszym lekarstwem na niepowodzenie jest wiersz, który piszę w takich niemiłych momentach. Zachęcam i Was - piszcie wiersze; nawet jeśli wam nie wychodzą, wygadajcie się na kartce. Zobaczycie, że to pomaga znieść życiowe porażki. Zapewniam was wszystkich, że ten sposób jest wspaniały. Jeśli komuś spodobała się moja rada na kłopoty, niech napisze do mnie: **Agata Rozińska, ul. Bogusława X 4, 77-200 Miastko.**

APEL

6 lipca 1985 roku w Brzezince odbyła się manifestacja pokojowa. Zebrani pod pomnikiem upamiętniającym męczeńską śmierć ponad 4 mln ofiar młodzi obywatele 23 krajów świata wystosowali posłanie pokojowe do dzieci i młodzieży całego świata. Oto jego treść:

My uczestnicy 14 Międzynarodowego Forum Wymiany Doświadczeń Instruktorskich i 33 Centralnego Międzynarodowego Obozu Pokoju i Przyjaźni ZHP, zgromadzeni na manifestacji pokojowej na terenie byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego i miejsca masowej zagłady wielu milionów ludzi z całego świata w Oświęcimiu-Brzezince, zwracamy się do dzieci i młodzieży całego świata. Do wszystkich narodów pragnących w pokoju budować swoją przyszłość:

— uczyńmy wszystko, aby nigdy i za żadną cenę nie dopuścić do rozpętania straszliwej w skutkach wojny, której wybuch grozi zagładą życia na ziemi;

— uczyńmy wszystko, aby pokój stał się dla wszystkich narodów rzeczywistym najwyższym dobrem i prawem każdego człowieka;

— uczyńmy wszystko przez szacunek i cześć dla tych wszystkich, którzy męczeńską śmiercią zginęli w obozach zagłady, aby każdy mógł bez lęku spoglądać w przyszłość i aby przyszłość dzieci nie była przysłonięta dymami z kominów Auschwitz-Birkenau;

— ostrzegamy siły imperialistyczne nakręcające spiralę zbrojeń na ziemi, wodzie, powietrzu i kosmosie, że będziemy zdecydowanie walczyć o pokój na ziemi i szczęście ludzi.

Przyszłość świata budują ludzie, którym bliskie są wspaniałe ideały współpracy i pokoju między narodami.

Chcemy żyć, uczyć się i pracować w pokoju.



Będę mówiła o ochronie środowiska

Z hm. Małgorzatą Kałat-Gierczynską — kierowniczką wydziału starszoharcerskiego Komendy Tarnogórskiego Hufca ZHP i delegatką na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie rozmawia Kazimierz Krzyśków

„Świat Młodych": *- Jest druhna delegatką Związku Harcerstwa Polskiego na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. Jedną z czterech osób reprezentujących największą w kraju, bo skupiającą prawie 180-tysięczną rzeszę zuchów, harcerek, harcerzy i instruktorów, Katowicką Chorągiew ZHP. Wyróżnienie to niemałe i zobowiązujące zarazem. Jak je druhna przyjęła?*

Hm. Małgorzata Kałat-Gierczyńska: - Czułam się ogromnie zażenowana i jednocześnie bardzo, bardzo szczęśliwa. Nawet w najskrytszych marzeniach nie przypuszczałam, że okażę się godna takiego zaszczytu.

— Coś jednak musiało o tym zadecydować, że właśnie druhnie powierzono mandat delegata na moskiewski Festiwal.

— Wydaje mi się, że to, iż znalazłam się wśród delegatów, wynika



przede wszystkim z mojej życiowej pasji, jaką od wielu lat jest dla mnie h a r c e r s t w o . Pierwsze kroki stawiałam w drużynie zuchowej „Muchomorków" i do dzisiaj doskonale pamiętam, ile przeżyć i emocji wyzwalały w nas zbiórki prowadzone wówczas przez drużynową, a dzisiaj komendantkę naszego hufca - hm. PL Helenę Małyską. Ale tak naprawdę harcerskiego bakcyla połknęłam jeszcze wcześniej, w domu. Ojciec przez wiele lat zajmował się harcerstwem i zapewne cząstka jego pasji spłynęła i na mnie. Dobrze pamiętam moją pierwszą kolonię zuchową, kiedy mając zaledwie sześć lat wybrałam się do lasu zdobywać sprawność „Chatka Robinsona". Było to dla mnie tak ogromne przeżycie, że później przez wiele lat pozostawałam pod jego urokiem. Budowałyśmy wtedy szafas, w którym spędziłyśmy całą noc z duszą na ramieniu. Nieco później, będąc już harcerką, zgłębiałam nie tylko tajniki obozowej pionierki, ale przede wszystkim uczyłam się, jak być gospodarzem środowiska, w którym przyszło nam żyć. Sami zbijaliśmy prycze, mościliśmy posłania, a sienniki wypychaliśmy słomą, by w myśl zasady: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz" móc wysypiać się lepiej niż w domu. Wydaje mi się, że tamte obozy były inne niż dzisiejsze, znacznie bardziej urokliwe i romantyczne. Zabieraliśmy przecież ze sobą nie tylko sprzęt, ale i żywność. Nie było jeszcze, tak jak teraz - stałych baz obozowych, ośrodków, a i sami harcerze nie przyjeżdżali jak dzisiaj - na gotowe. Budowaliśmy umywalnie przy rzeczkach, gotowaliśmy posiłki w kotłach, a wodę nosiliśmy ze studni zaprzyjaźnionego z nami gospodarza. Te wszystkie obozowe doświadczenia i nabyte umiejętności bardzo przydały mi się w życiu. Korzystałam z nich, systematycznie wzbogacając swą wiedzę na obozach akcji „Zamonit", „Klimczok", „Frombork" i „Rodło", gdzie pełniłam już samodzielnie funkcje instruktorskie.

— Zapewne pobyt na Festiwalu stanie się kolejnym, cennym doświadczeniem...

— O tak! Spodziewam się wielu wrażeń, wszak Festiwal będzie spotkaniem młodzieży całego świata, niemal wszystkich postępowych organizacji skupiających młodych ludzi, którzy przede wszystkim chcą zmienić świat na lepszy, przeciwstawić się wyścigowi zbrojeń, a także degradacji środowiska naturalnego człowieka. Nie przypadkowo wspomniałam o ochronie środowiska, ponieważ sama zobowiązałam się zabrać głos w tej sprawie na Festiwalu. Pochodzę z regionu, w którym degradacja środowiska przekroczyła już dawno wszelkie dopuszczalne normy. Pracuję w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Katowicach, w Zakładzie nr 9 w Tarnowskich Górach i wiem, jak to wszystko wygląda w praktyce. My - mieszkający na Śląsku bardziej niż inni zdajemy sobie sprawę, jak wielkich spustoszeń dokonuje wszechpotężny przemysł. Ochrona gleby, wody i powietrza nie może więc być nam obojętna, jest - zwłaszcza dla nas młodych - nakazem chwili...

- Dziękując za rozmowę, życzymy wielu niezapomnianych wrażeń. Liczymy na to, że druhna podzieli się nimi z naszymi czytelnikami po powrocie do kraju.

Fot. **Gabriel Kesner**

Hallo!

PRZEPIS NA KARTKĘ KOLAŻOWĄ

Weź kolorowe pisma, opakowania, stare kalendarze z ilustracjami, kolorowe papierki..., nożyczki, klej, kartonik (format standardowej kartki pocztowej lub tzw. karneciku), kredki, farby, flamastry...

Zastanów się co chciałbyć przedstawić na swojej kompozycji, o czym chciałbyś tą kompozycją opowiedzieć:

- Twoja kartka ma być przesłana na Festiwal Młodzieży. Festiwal jest rodzajem manifestacji pokojowej...
- Tą kartką pozdrawiasz kogoś nieznanego, ale przyjaznego...
- Ta kartka ma zaświadczyć o Twojej sympatii. Twoim przekonaniu, że świat może być spokojnym, bezpiecznym domem wszystkich ludzi...
- Ta kartka może opowiedzieć o Twoich stronach rodzinnych, o Twoich zainteresowaniach, marzeniach, pragnieniach. Możesz przedstawić samego siebie (kolaż ze zdjęciem autora może być bardzo dobry!).

Masz już pomysł na kompozycję? No to... **wycinaj; wyrywaj, naklejaj.** Możesz dorysować, domalować, dopisywać.

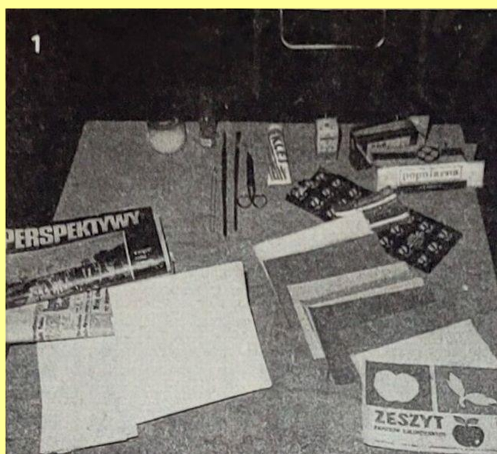
COLLAGE

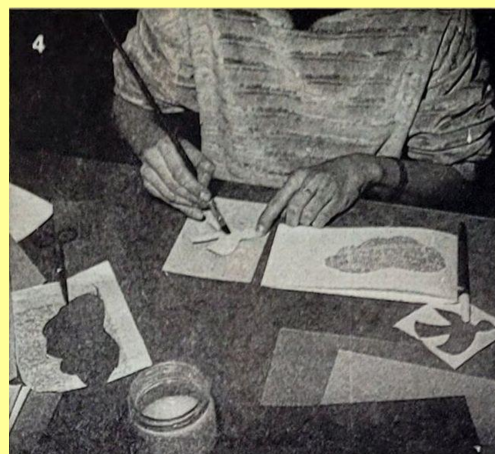
COLLAGE (wymawiaj: kola:ż) czyli kompozycja z fragmentów różnych przedmiotów i kawałków tworzyw naklejanych m. in. na papier, łączonych często z rysunkiem albo malarstwem. Słowo jest pochodzenia francuskiego - „naklejanie, oklejanie papierem". Od ***„colle"*** - klej.

Ponad 70 lat temu, ku oburzeniu współczesnych kilku działających na terenie Paryża malarzy — „zaszalało". Georges Braque na swoich obrazach zaczął przyklejać papierowe różności: wycinał litery, przyczepiał fragmenty gazet... Nazwał te kompozycje „papiers collés" (papjé kolé) co znaczy „klejone papiery". Niegorszy okazał się w swoich kompozycyjnych pomysłach Pablo Picasso - on zresztą skrócił nazwę tych poczynań do „collages" czyli z polska - „kolaży". I tak to już zostało. I nazwa, i metoda komponowania obrazów, rzeźb z gotowych materiałów. Interesująca, uprawiana i uznana.

Już wiesz co to jest - a więc, dołącz do twórców kolażu robiąc kartkę festiwalową!

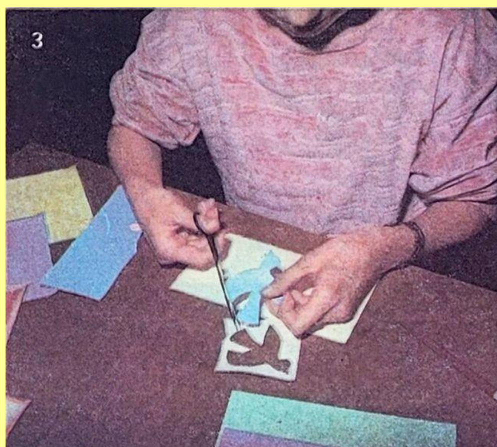
WYCINANKI • WYDZIERANKI • PRZYKLEJANKI













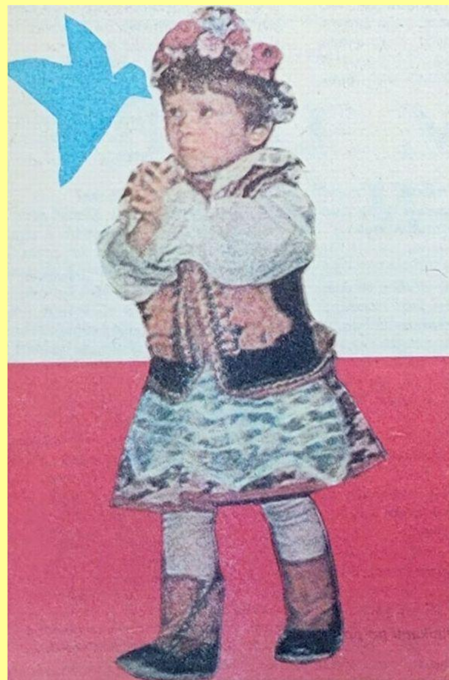
Co napisać na kartce festiwalowej?

Co chcesz, co uznasz za najważniejsze, za właściwe.

Proponujemy dwa rodzaje kartek:

1 - adresowane do młodzieży - delegatów jakiegoś kraju, a w nich okolicznościowe (co nie znaczy, że nijakie i obojętne!) pozdrowienia, zapewnienia o solidarności, przyjaźni...

2 - adresowane do rówieśnika z jakiegoś kraju z propozycją korespondencji, nawiązania znajomości. W tego rodzaju kartkach należałoby coś o sobie opowiedzieć. Może już w proponowanym języku korespondencji? (Język polski nie należy do najbardziej znanych języków świata, niestety. Za języki międzynarodowe, tzn. takie, w których odbywa się korespondencja, którymi posługują się uczestnicy międzynarodowych spotkań, konferencji uznano: rosyjski, angielski, francuski, hiszpański, chiński!).







UWAGA! UWAGA!

Twoja kartka powinna dotrzeć do KIELC najpóźniej 22 lipca.

23 lipca na specjalnym koncercie w amfiteatrze na kieleckiej Kadzielni, wszystkie nadesłane kartki zostaną przekazane polskim delegatom jadącym do Moskwy. To oni wezmą je ze sobą i na festiwalowych spotkaniach przyjaźni będą je wręczali adresatom.

22 lipca odbędzie się losowanie nagród wśród autorów nadesłanych kartek. Masz więc szansę wylosować piłkę, kasetę z nagraniami lub grę.

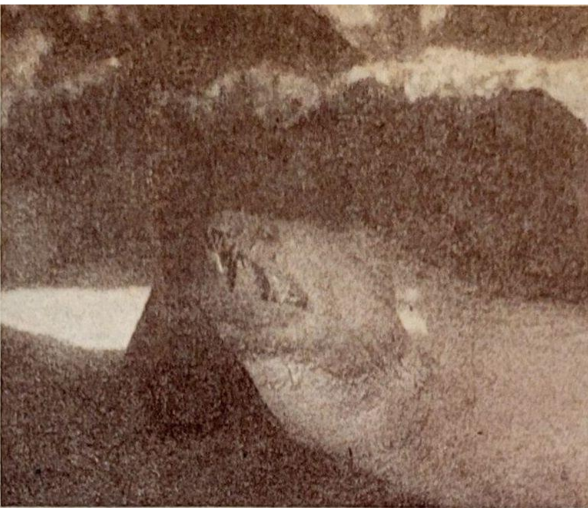
22 i 23 lipca wszystkie kartki będą eksponowane na specjalnej wystawie w Kielcach.

JUŻ DZISIAJ zrób kartkę (lub kartki - możesz ich zrobić wiele!), włóż do koperty i wyślij pod adresem:

KARTKA FESTIWALOWA
ul. ZWM 3
25-314 KIELCE

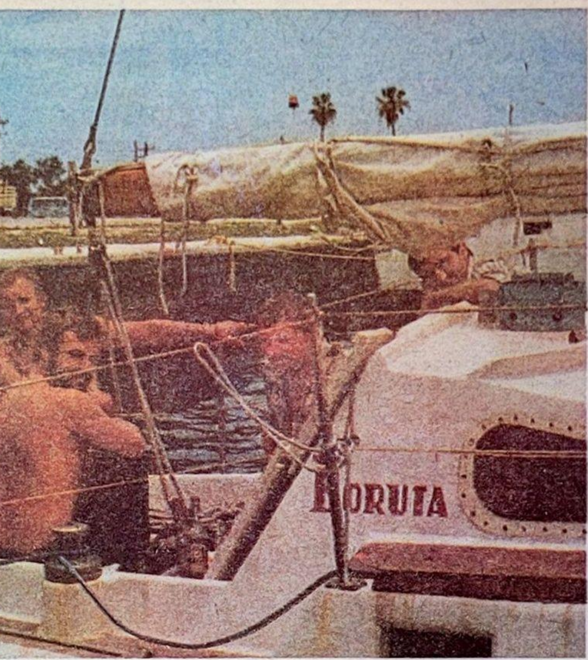
NAŁYKAĆ SIĘ ŚWIATA (odc.2)

2 tys. mil żeglugi jachtem Mak 707 po Morzu Karaibskim i Zatoce Meksykańskiej oraz 24 tys. km wędrówki samochodem po Stanach Zjednoczonych. Tak wyglądała półtoraroczna podróż znanego i lubianego aktora, Kazimierza Kaczora. Z poprzedniego odcinka jego opowieści dowiedzieliście się, jak doszło do wyprawy, o podróży statkiem-trampem; jaki był plon pobytu na słonecznej Kubie i dlaczego załoga „Halikówki" powróciła do kraju. A co dalej z „Desperatem"? Dowiecie się za chwilę.



Barakudy lubią „dziabnąć" to, co widzą przed sobą





Z „Borutą" spotkaliśmy się znów w Miami

„Boruta" - diabeł morski rodem z Łodzi

Wiedzieliśmy, że samotną łódką absolutnie nie możemy pokonać zaplanowanej trasy. No, chyba żebyśmy się strasznie uparli. Gdyby od tego zależało życie lub honor - podjęlibyśmy próbę. Ale byłaby to męczarnia, a nie przyjemność. Postanowiliśmy trasę zmienić - odwrócić się z południa na północ. Za cel obraliśmy Wyspy Bahama i Florydę. Byliśmy już wprawdzie zdani tylko na siebie, ale dogadywaliśmy się jakoś po angielsku, a podstawy hiszpańskiego poznaliśmy jeszcze na trampie, dzięki współtowarzyszce podróży - Polce mieszkającej na stałe w Meksyku. Potem, na Kubie, ten hiszpański nam tak wchodził, jak byśmy łyżkami go jedli.

Decyzję kontynuowania rejsu podjęliśmy tym łatwiej, że spotkaliśmy przemiłych chłopców z...Łodzi, na jachcie „Boruta". Płynęli właśnie-w wybraną przez nas stronę.

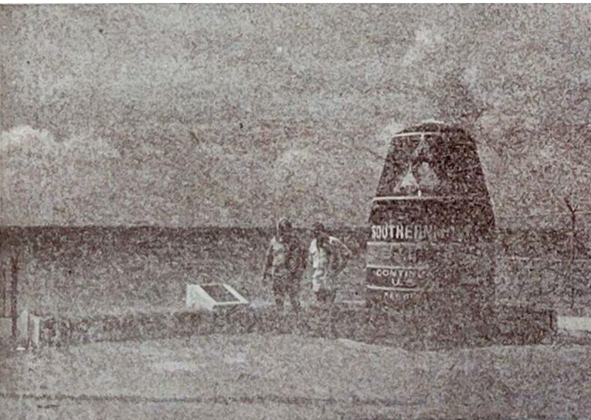
Mamut i pchła

Żeglarze, którzy na tych wodach spotykali „Desperata" nie mogli się nadziwić, że zawędrował tak daleko. Rozmiarami odpowiadał przecież szalupom, którymi dopływali ze swych jachtów do lądu. „Boruta" też zwracał ogólną uwagę.

Dla odmiany był to jacht morski, typu Wega. Chłopcy znaleźli swoją łódkę, chyba klubową, gdzieś na wybrzeżu morskim. Była w stanie zupełnej ruiny. Postanowili ją wyremontować „własnym przemysłem". W zamian uzyskali od klubu prawo wyłącznego eksploatowania jej przez dwa lata. Dzięki swemu uporowi wyruszyli na ten rejs. Takich jachtów na świecie się już nie spotyka. To tak, jak powiedzmy, Ford z 1920 r. - najwyżej stoi w muzeum.

Razem raźniej i bezpieczniej. Dzięki „Borucie" najcięższy sztorm, który dopadł nas w kanale florydzkim przetrwaliśmy bez tragicznych wydarzeń. Wprawdzie zmuszeni byliśmy wpłynąć „Desperatem" do portu Key West, by przeczekać sztorm, i rozstać się z „odporniejszym" na złą pogodę „Borutą", ale byliśmy cali i zdrowi. W ten właśnie sposób, z niewdzięcznym wiatrem, który żeglarze określają „w mordę" zawinęliśmy do archipelagu wysp florydzkich. A Key West jest najbardziej wysuniętym na południe punktem Stanów Zjednoczonych.

Ta część wyprawy, to było już żeglarstwo przybrzeżne - sama rozkosz. Za wyspą Marathon weszliśmy na drogę między wyspami a rafami. Pogoda - jak na Mazurach. Płynęliśmy powoli, dobijając do najpiękniejszych miejsc - palmowych wysp, dzikich, piaszczystych plaż... Mieliśmy przy tym cudowną świadomość, że od cywilizacji dzieli nas nie więcej niż kwadrans.



Key West - najbardziej na południe wysunięty punkt Stanów Zjednoczonych

Raj motorowodniaków i żeglarzy

Tak, te wybrzeża są rajem - światem ludzi żywiołu wody. Co dziesięć, piętnaście mil - mariny, marinki - czyli setki, tysiące jachtowych portów. W każdym z nich koledzy - żeglarze z całego świata. Otwarci, mili... Razem spędzaliśmy wieczory gawędząc i śpiewając. Razem pracowaliśmy przy łódkach. Czuliśmy się jak w rodzinie.

Zdarzały się, i to często, wieczory szczególnie uroczyste, kiedy załogi wszystkich cumujących w danej marinie łódek znoszą do wspólnego kotła wszystko co mają najlepszego i urządzają party z popisami. Szokowało mnie, ale w sposób przyjemny, że Amerykanie nie mają żadnych oporów, jeśli chodzi o publiczne występy. Śpiewy, przemowy, opowiadanie dowcipów. Oni mają ogromną potrzebę zdobycia aplauzu. Nikt nie boi się ośmieszenia. To wspaniałe, że ludzie, którzy nie „grzeszyli" słuchem nie obawiali się grać na gitarach, śpiewać. Co z tego, że fałszywie - za to z przyjemnością! A nam było przyjemnie, że im jest przyjemnie.

Nasi przyjaciele z Łodzi odnaleźli się w Miami. Prawie dwa tygodnie staliśmy razem przy kei przyjmując liczne i nader miłe wizyty przyjaciół i ciekawskich. A potem „Boruta" wziął już kurs na Polskę.

Morskie łowy

Nasz popas to oczywiście nie tylko „lądowe" przyjemności, czyli życie towarzyskie. Mieliśmy przecież wypróbowany już na Kubie sprzęt do nurkowania i podmorskich polowań. Pewnego razu weszliśmy na rafy. Wzięliśmy tzw. ABC, czyli płetwy, maskę i fajkę, no i wskoczyłem pod wodę. Wynurzyłem się jednak na powierzchnię natychmiast i...kurczowo złapałem się łódki. Wydawało mi się przez chwilę, że zawisłem w powietrzu i że muszę spaść tam, na dno, te 15-20 m w głąb. To niezwykłe uczucie. Powoduje je ogromna przejrzystość wody. Ten irracjonalny lęk tym bardziej potęgniał, że z tyłu miałem martwy kąt, pole, którego nie widziałem. W tej przezroczystości stopniowo zaczynało się też mniej przezroczyste, niewyraźne... Tam może być coś, czego się boję.

Potem oswoiliśmy się z tym wrażeniem, ale muszę dodać,że nie było ono tak całkowicie bezpodstawne. Te rybki, które tam pływają, to między innymi barakudy. Dochodzą do 2 m i mają paszczę pełną ostrych zębów. Nie są mięsożerne, ale lubią dziabnąć to, co widzą przed sobą. Na szczęście nie spotkaliśmy rekinów. Widzieliśmy je tylko jeszcze z trampa, gdy szły za tuńczykami.

Łosie rogi i ostateczne zejście na ląd

Wróćmy między rafy. „Desperat" w towarzystwie zaprzyjaźnionej łodzi poniósł nas, uzbrojonych w kusze, na polowanie. Nagle zaczęło silnie wiać od lądu i przyszła bardzo nieprzyjemna fala. Niektóre raty przybierają kształt istnych łosich rogów (tak się je zresztą nazywa) - szeroko rozłożonych, kolczastych łopat z jakby łożem po środku. Przez własną nieuwagę, niestety, znalazłem się w takim łożu. Fala zaczęła tłuc łódką. Stało się groźnie. Próbowałem się ściągnąć za pomocą kotwicy, byłem jednak zaklinowany. Poproszony o pomoc, przepływający opodal rybak zdarł dosłownie naszą łódź z pułapki. Balasty urwały się, kadłub przeciekał...

Pozostało nam tylko wyslipować „Desperata" i wezwać eksperta ze stoczni jachtowej. Nadawał się jeszcze do naprawy, ale dopiero po paru tygodniach, po wyschnięciu. No i koszt tej naprawy okazał się zbyt wysoki na naszą kieszeń.Trzeba było łódź sprzedać.

W sukurs przyszedł nam przyjaciel, z którym tak niefortunnie zapolowaliśmy. - Po co macie tu tkwić przez 6 tygodni - powiedział Mam tu stary, niepotrzebny w tej chwili, samochód. Jeśli uda się go uruchomić - wykorzystajcie go sobie i jedźcie. Zobaczycie jak wygląda Ameryka.

Znam się co nieco na samochodach. Ford VAN, to coś w rodzaju naszej Nyski, tyle że większy. Wyszykowałem wóz, wstawiliśmy doń łóżko, stół, kuchenkę z jachtu, załadowałem wciąż jeszcze polskie (!) konserwy, kupiliśmy mapę i... postanowiliśmy w pierwszym rzędzie zrealizować nasze dziecięce marzenie. Ale o tym - już następnym razem.

Spisała **EWA BIELSKA**
Fot. **Bożena Michalska-Kaczor**

Wszystko muszę udowodnić

Ma 12,5 lat, jest uczniem VIII klasy warszawskiej szkoły podstawowej i „wolnym słuchaczem" specjalnego programu matematyki, fizyki i chemii w Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Nocznickiego w Warszawie. Przez kolejne dwa lata wyróżniany jest stypendium Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, przyznawanym najlepszym z całej Polski — dzieciom i młodzieży o wybitnych, różnorodnych uzdolnieniach.

Jędrek w ubiegłym roku, będąc jeszcze uczniem klasy VI, zajął w konkursie matematycznym szkół podstawowych II miejsce. Startował również w konkursie fizycznym - zabrakło mu 1 punktu, by trafić do finału. W tym roku szkolnym w konkursie matematycznym szkół licealnych znalazł się wśród laureatów. Brał też udział w eliminacjach do olimpiady matematycznej: rozwiązał 7 zadań na 12. Również i w tym roku w konkursach przedmiotowych szkół podstawowych zajął I miejsce z matematyki, II z fizyki i III z chemii.

Swoją szkolną karierę rozpoczął jako świetnie czytający siedmiolatek. Już bowiem mając trzy lata czytywał do poduszki „Express Wieczorny", a potem - bajki swej malutkiej siostrzyczce. Nikt z dorosłych nie zachęcał go do poznawania liter. Uczył się ich sam, zapamiętując sylaby, a potem szyldy sklepów. Przez pierwsze trzy klasy szkoły zbierał same piątki. W czwartej nowa nauczycielka, matematyczka, bardzo zainteresowała się chłopcem, którego poza programem szkolnym tyle rzeczy interesowało. Cierpliwie odpowiadała na jego pytania: co to całki, różniczki, itp. Wreszcie - zapytała rodziców: co syn jeszcze robi w IV klasie?! Przecież on się nudzi! Czy nie chciałby „przeskoczyć" o klasę wyżej? Decyzję pozostawiono chłopcu; zdecydował, że tak. Zdawał więc trudne egzaminy przed kilkuosobową komisją. Nie przygotowywał się do nich, wystarczyły mu wiadomości, które już miał. Historia powtórzyła się: w klasie siódmej był tylko pół roku, od. półrocza — jest w ósmej.

- Jędrek jest właściwie leniwy - mówią rodzice. — Trzeba go wciąż zachęcać do pracy. Najchętniej, gdyby mu zostawić pełny luz, czytałby i czytał książki... .Uczy się niewiele. Jeśli nie ma do odrobienia lekcji pisemnych, uważa, że nic nie jest zadane. Przed klasówką też nie bierze książki do ręki. Wystarcza mu to, co zapamiętał z lekcji. Pamięć ma świetną. Jego siostra, uczennica trzeciej klasy, dużo więcej czasu poświęca na naukę niż on. Najbardziej interesują go wszelkie problemy matematyczne.

*

* *

- Powiedziałeś, Jędrku, że matematyka kiedyś wydawała Ci się nudna. Twoja ukochana matematyka?!

— Tak, fizyka i chemia zresztą też. Postanowiłem coś z tym zrobić. Zacząłem studiować każdy problem i znajdować przyjemność w jego rozwiązywaniu. Walczę z każdym zadaniem jak z konkurentem. Gdy nauczę się wyprowadzać nowy wzór, zrozumiem kolejny kawałek materiału i mogę sięgać dalej, mam wielką satysfakcję. Wszelkie wkuwanie odpada; nie lubię dlatego chemii organicznej. Moja zasada, to wszystko sobie udowodnić, zawsze znaleźć metodę.

- Jak długo wyprowadzanie skomplikowanych wzorów może być rozrywką i przyjemnością?

- Chwilami mam dość, to prawda. Ale staram się nie pozostawiać żadnego problemu, za który się biorę, nie rozwiązanego. Czułbym się wtedy trochę nieuczciwie wobec samego siebie. Próbuję nieraz i dwa tygodnie. Sięgam często do książek - mam własną dobrą bibliotekę fachową. Gdy nie daję rady, zwracam się do mądrych ludzi,

- A jak z innymi przedmiotami? Czy zależy Ci na dobrych stopniach?

- Nie uczę się dla stopni, tylko dla siebie. Ale stopnie są ważne - muszę przecież przejść do następnej klasy! Więc z piątek się cieszę. Lekcje odrabiam tylko pisemne. Pamięć mam dobrą — słuchową i wzrokową. Uczę się głównie na lekcjach. Rozumiem to, co mówi nauczyciel i zapamiętuję. Obkuwanie to nie zawsze nauka... Są oczywiście takie przedmioty, których uczyć się muszę. Na przykład historia. Nauczycielka mniej mówi na lekcjach, podaje nam raczej źródła, nieraz skomplikowane, trudno dostępne, do samodzielnego opracowania. Nie wszystko można zdobyć w bibliotece. Historii więc muszę się uczyć. Gdy odrobię lekcje; a jest ładna pogoda, wychodzę trochę na dwór. Gdy jestem zmęczony, robię matematykę.

- Czy wszystko w szkole dobrze Ci idzie?

— No nie. Na przykład mam świetnego lektora języka angielskiego - a ja z angielskiego — nic! Nie mogę jakoś znaleźć przyjemności w nauce języków. A języki obce bardzo by mi się z czasem przydały. Może zajmę się kiedyś chemią kwantową (dużo matematyki!), będę wykładał na uczelni... Może bym wyjeżdżał za granicę, na inne uczelnie.

- Podobno ogromnie lubisz czytać...

- Tak, bardzo. Pożyczam dużo książek z biblioteki, czasem dostaję je nawet „spod lady". Ale ja za długo książki trzymam — znają mnie z tego bibliotekarki. W domu też mamy wiele książek z różnych dziedzin, mam więc w czym wybierać. Wolny czas z reguły spędzam z książką. Lubię beletrystykę, ale przede wszystkim książki przyrodnicze (o zwierzętach) i podróżnicze: Fiedlera, Goździkiewicza, Korabiewicza, Grabowskiego. Dużo czytam o wojnach napoleońskich. Nie lubię zbyt ciężkich książek, na przykład Lema filozoficznych nie trawię.

- Na telewizję znajdujesz trochę czasu?

- Oglądam często filmy, nocnych oczywiście nie. Mam swoje ulubione audycje: Historia Ziemi, Spectrum, czasem Sondę, Zwierzyniec, Ogrody zoologiczne świata.

— Jaka jest Twoja klasa?

— Jest sympatyczna. Kiedyś żądali, bym ciągle dawał wszystkim ściągać zadania. Tłumaczyłem, że przecież mógłbym, na złość, źle coś napisać, a potem, choćby w czasie sprawdzania listy, sam sobie - dobrze. Daję oczywiście ściągać, ale i sam to robię.

Kolegów mam dużo, przyjaciół - kilku. Tylko raz zerwałem przyjaźń. Przyjaciel był zbyt ambitny, przesadzał w przewodzeniu, a ja mu zawsze ulegałem. Aż przeholował.

- Niedługo wakacje. Jak odpoczywasz, czy też z matematyką „do poduszki"?

— Wyjeżdżam zawsze z rodzicami - najpierw do Spały, a potem do Urli. Są tam piękne lasy, rzeka - wszystko, co bardzo lubię. Czekają też na mnie starzy koledzy, bo jeździmy tam od wielu lat. Z nauką na czas wakacji daję sobie spokój.

Rozmawiała
KRYSTYNA KLIMOWICZ

P.S. Na prośbę mojego rozmówcy zmieniłam jego imię.

Czwórbojowe zmagania

WALKA O MIĘDZYNARODOWY FINAŁ

WARSZAWA - dziewczęta

Na stadionie „Orła" w Warszawie rywalizowały przez dwa dni cztery najlepsze drużyny z ubiegłorocznego krajowego finału w Stalowej Woli. Nie przyjechały do stolicy zawodniczki z Opola i Zgorzelca, zdziesiątkowane przez kontuzje. Już pierwszego dnia swoją klasę potwierdziły reprezentantki gospodarzy. Bieg na 60 metrów w znakomitym stylu wygrała **Agnieszka Stachniak** (8,3 sek), a niewiele ustępowały jej koleżanki z drużyny. **Monika Grott, Maria Butrym, Magdalena Siek i Iwona Grochowska** - uzyskały 8,4 sekundy. Trzeba dodać, że przeciwny wiatr przeszkodził dziewczętom w osiągnięciu lepszych rezultatów, a i bieżnia na stadionie pozostawiała wiele do życzenia.

Druga konkurencja, skok wzwyż, stała tym razem na słabym poziomie. Tradycyjnie już zmiana konkurencji (skok w dal na skok wzwyż), podyktowana regulaminem zawodów międzynarodowych, wzbudziła liczne kontrowersje. Wiele szkół nie dysponuje po prostu zeskokami i zawodniczki nie mają odpowiedniego przygotowania. Dla przykładu, warszawianki ćwiczyły skok wzwyż tylko trzy tygodnie. Na skoczni najlepsza okazała się Teresa Kępka z Bydgoszczy (147 cm), przed Edytą Witkowską z Warki (144 cm). Po pierwszym dniu zawodów prowadzenie objęła SP 55 z Warszawy i już do końca nie dała sobie odebrać zwycięstwa. Wprawdzie rzut piłeczką palantową wygrała **Ewa Kuberska z Gdyni** (46 m 72 cm), ale niemal wszystkie reprezentantki stolicy dobrze rzucały, poza granicę 40 metrów. Ostatnia konkurencja, 500 metrów, potwierdziła znakomite przygotowanie warszawianek, które zwyciężyły we wszystkich trzech seriach. Najlepszy czas uzyskała po wspaniałym, dynamicznym biegu od startu do mety, **Agnieszka Stachniak** - 1,21,0 minuty. Rezultatem tym pobiła rekord życiowy, ale nie była z siebie zadowolona, gdyż pragnęła uzyskać o 2-3 sekundy lepszy. Brawa dla zawodniczki za ambicję i dobrą postawę we wszystkich konkurencjach! Agnieszka zwyciężyła w klasyfikacji indywidualnej - 360 pkt., wyprzedzając o 8 punktów Monikę Kilian z Gdyni i o 15 pkt. koleżankę z zespołu, Marię Butrym. Ubiegłoroczna liderka, Monika Grott z Warszawy, wypadła trochę słabiej, ale usprawiedliwia ją przewlekła kontuzja nogi, która przeszkadzała w treningach przed zawodami.

W punktacji drużynowej zwyciężyła SP 55 z Warszawy - 1675 pkt., przed SP 14 z Gdyni - 1569 pkt., SP 2 z Warki - 1541 pkt. i SP 15 z Bydgoszczy -1446 pkt. Gratulujemy warszawiankom dobrego występu i życzymy równie udanych zmagań w Zielonej Górze w finale międzynarodowym.







ZGORZELEC - chłopcy

Nie mieli szczęścia do pogody zawodnicy startujący w powtórzonym finale na stadionie MOSiR-u w Zgorzelcu. Pierwsze dwie konkurencje - bieg na 60 metrów i rzut piłeczką, zostały rozegrane w strugach ulewnego deszczu. O dziwo, kapryśna aura nie przeszkodziła sprinterom w uzyskaniu bardzo dobrych wyników. Wielką formą błysnął **Andrzej Gruszczyński** z Aleksandrowa Łódzkiego. W tych arcytrudnych warunkach uzyskał wspaniały rezultat 7,5 sekundy. Tylko o jedną dziesiątą sekundy gorszy był faworyt gospodarzy Piotr Czapracki. O wysokim poziomie tej konkurencji niech świadczy fakt, że połowa ze startujących zawodników uzyskała czasy 8,0 sekundy i lepsze.

Deszcz nie przeszkodził lekkoatletom na bieżni, za to mocno dał się we znaki na rzutni. Śliski rozbieg spowodował, że wielu chłopców rzucało piłeczką palantową bez rozbiegu, niemal z miejsca. Nie mogło to przynieść dobrych wyników. Zwyciężył **Grzegorz Kmieć** z Piły, który uzyskał niezły rezultat (71 m 70 cm), ale wielu jego konkurentów rzucało 20-25 metrów bliżej.

Po południu rozpogodziło się i organizatorzy postanowili rozegrać jeszcze jedną konkurencję, obawiając się deszczu na drugi dzień. Zmęczeni zawodnicy uzyskiwali słabsze rezultaty niż oczekiwano, ale wszystkich obserwatorów mógł zadowolić występ na skoczni Andrzeja Gruszczyńskiego. Popularny „Grucha" jest specjalistą w skoku w dal, ale udowodnił, że posiada znakomitą skoczność i równie dobrze radził sobie na skoczni wzwyż, uzyskując w pierwszej próbie 178 centymetrów. Trzy próby pokonania poprzeczki na wysokości 181 centymetrów nie powiodły się, ale waleczny chłopak z Aleksandrowa obiecał, że w Zielonej Górze na finale międzynarodowym pokona tę wysokość. Jego rywale skakali dużo niżej, a następni w konkursie bracia Czapraccy z Węglińca uzyskali po 165 centymetrów. Przed ostatnią konkurencją właściwie było już wszystko jasne. Zdecydowanie prowadzili reprezentanci gospodarzy, ZSG z Węglińca i tylko jakaś katastrofa mogła pozbawić ich upragnionego sukcesu. Niespodzianki nie było. Bieg na 800 metrów był popisem **Tomasza Nicponia** z Katowic (1,11,1 minuty), ale gospodarze dzięki bardzo ambitnym występom **Pawła Kutrowskiego, braci Czapracki**ch i **Sławka Lipińskiego**, powiększyli jeszcze przewagę nad pozostałymi zespołami.

ZSG z Węglińca uzyskała 1609 pkt., drugie miejsce zajęła SP 4 z Piły, przed SP z Giżycka, SP 28 z Katowic i SP 3 z Aleksandrowa Łódzkiego, tracąc do liderów wiele punktów. W punktacji indywidualnej zwyciężył Andrzej Gruszczyński przed Piotrem Czapracki**m** i Pawłem Kutrowskim.

Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych impreza została bardzo sprawnie przeprowadzona i za to organizatorom należą się duże brawa.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **M. Zieleniewska**

Tematy z Polski

BIAŁE NIEDŹWIEDZIE W WARSZAWIE

Historia pełna jest anegdot. Najczęściej dotyczą one wielkich wodzów, mężów stanu lub znakomitości ze świata kultury i sztuki. Ludzie ci wykazywali niekiedy zadziwiającą nas niewiedzę dotyczącą krajów i narodów innych niż ich własne. Brak geograficznego rozeznania powodował, że stolicę naszego kraju lokowano często „gdzieś na Syberii".

Nic więc dziwnego, że jawiła się ona jako metropolia, ulicami której spacerują nie tylko jej mieszkańcy, ale i białe niedźwiedzie. Tego typu grzech obciąża nawet prezydenta Stanów Zjednoczonych F.D. Roosevelta. Pewnego razu Polska pomyliła mu się z Rumunią. Podobne niezręczności ma także na swoim sumieniu W. Churchill. Powszechnie uważa się, że tego typu wypadki są wysoce kompromitujące. Z pewnością, chwalić się na pewno nie ma czym. Mnie niepokoi jednak to, że poodobne historie przyjmuje się bardzo często pogardliwym śmiechem. „Ale durnie!!! I tacy ludzie stanowią o losach świata!!!". Tak potrafi ujawnić się nasze przesadne wyobrażenie o własnej wartości, czyli megalomania. Ona to właśnie powoduje, że chyba niewiele osób zastanawia się jak powstają podobne błędy, które dla każdej naszej „pani od geografii" byłyby podstawą do solidnej „lufy". A przyczyną ich jest, między innymi, zupełnie inny niż u nas system nauczania.

Polska szkoła koncentruje się na wpakowaniu do głów uczniów jak największej liczby faktów, dat, zjawisk itp. Z pewną przesadą można by to porównać do uczenia się na pamięć książki telefonicznej. A na przykład W szkole angielskiej największy nacisk kładzie się na uczenie myślenia, logicznego rozumowania, wyciągania wniosków. Znacznie więcej czasu niż u nas „traci" się tam więc na swoiste gimnastykowanie umysłu, zamiast na napełnianie go informacjami. Bez umiejętności powiązania ich ze sobą są one po prostu bezużyteczne. Oczywiście, żeby móc zaprezentować wspaniałe umiejętności logicznego rozumowania, trzeba posługiwać się konkretnymi faktami.

Czy trzeba jednak mieć je wszystkie w głowie? Są przedeż encyklopedie, leksykony, przewodniki i setki innych źródeł. Trzeba tylko umieć z nich korzystać. Przyznacie więc chyba, że w takim kontekście te „geograficzne" uchybienia mają nieco inną wymowę. Nasza rodzima megalomania każe nam jednak z lekceważeniem wypowiadać się o ludziach, dla których ani Polska, ani jej mieszkańcy nie są pępkiem świata. Takie podejście ma zresztą długą tradycję. Bywały za granicą prałat, późniejszy prymas Polski, Władysław Łubieński, tak pisze w swoim dziele „Świat we wszystkich swoich częściach..." wydanym we Wrocławiu w 1740 roku: „europejscy ludzie są bielsi i bez podobieństwa piękniejsi, jak afrykańscy i azjaccy, bieglejsi we wszystkich naukach, sztukach, handlach, nawigacyjach, wojennych cnotach, szlachetniejsi, hojniejsi i przyjemniejsi, jak Azjacy i Afrykanowie..." Łubieński uważając więc narody europejskie za wcielenie wszelkich cnót, zauważa przy tym skromnie, że „przewyższa jednak te wszystkie wolności polska rządząca się wolnym zdaniem stanów rycerskich..."

Megalomańskie zapędy, niezależnie od tego, że śmieszą postronnych, są niczym klapki na oczach. Każą uznawać bezkrytycznie wszystko co własne za najlepsze, uniemożliwiają uczenie się od innych, czerpanie z wzorów postępowania sprawdzonych gdzie indziej niż nad Wisłą.

W zamierzchłych już dla Was latach sześćdziesiątych wracałem z pobytu w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Razem ze mną jechał pewien działacz młodzieżowy, który właśnie przygotowywał się do robienia błyskawicznej kariery. Kiedy minęliśmy granicę mój towarzysz podróży wyraźnie się ożywił.

- No, nareszcie u siebie. Już nie mogłem wytrzymać tego ich bezbarwnego porządku. Wszystkie domy ustawione jak pod sznurek, wszędzie czerwone dachóweczki, we wszystkich oknach takie same schludne firaneczki... Okropność, żadnej fantazji, nic tylko czystość i porządek.

Rzeczywiście, w owych czasach Niemcy w NRD urządzeni byli tak, jakby prawie wszystko w ich kraju wyszło spod jednego stempla. Krajobraz między Odrą a Wisłą był z pewnością bardziej romantyczny, ale wzdychanie z rozkoszą na widok zmurszałych chat krytych strzechą i rozsnuwających swojską woń gnojówek, wydało mi się nieco przesadnym patriotyzmem. Dzisiaj zresztą sytuacja jest niewiele lepsza. Tysiące Polaków pracujących u naszych zachodnich sąsiadów jest zdania, że owszem, powodzi im się lepiej niż u nas, ale naród bez polotu. W pracy się nie upije, robi co mu każą i w ogóle ci Niemcy tacy strasznie serio.

A niewielu rodakom, przychodzi na myśl, że może to właśnie między innymi te cechy spowodowały, iż trochę lepiej i łatwiej żyje się po zachodniej stronie Odry.

Spisane przeze mnie uwagi wcale, nie są po to, aby wpędzać nas z kolei w drugą, równie niebezpieczną skrajność - w kompleks niższości. Nic podobnego. Znacznie lepiej byłoby jednak gdybyśmy dopracowali się tego, że komplementy pod adresem naszego kraju i narodu będą padać z obcych, a nie naszych własnych ust.

MICHAŁ MALICKI

Zielono mi (88)

JAKI TO KWIAT?

W poprzednim odcinku „Zielono mi" zamieściliśmy krótki ilustrowany przewodnik do oznaczania gatunków roślin doniczkowych uprawianych dla ozdobnych liści. Dzisiaj dalszy ciąg tego przewodnika — rośliny uprawiane dla ozdobnych kwiatów. Są to przede wszystkim rośliny doniczkowe. lecz niektóre z nich uprawiane także w gruncie, jak tulipany, hiacynty, narcyzy, które w doniczkach poddaje się przyspieszonej uprawie, czyli tak zwanemu pędzeniu. Wiele roślin doniczkowych rozpoznacie bez trudu za pomocą tych ilustracji...

AUGUSTYN MIKA



1. **Afelandra** - *Aphelandra squarrosa*
2. **Frizea lśniąca** - *Vrlesea splendens*
3. **Echmea** - *Aechmea fulgens*
4. **Beloperone** - *Beloperone guttata*
5. **Bilbergia zwisła** - *Billbergia nutans*
6. **Begonia bulwiasta** - *Begonia tuberhybrida*
7. **Browalia** - *Browallia*
8. **Eksakum** - *Exacum affine*
9. **Achimenes długokwiatowy** - *Achimenes longiflora*
10. **Dzwonek włoski** - *Campanula isophylla*
11. **Sępolina, saintpaulia fiołkowa** - *Saintpaulia ionatha*
12. **Poinsecja „Gwiazda Betlejemska"** - *Euphorbia pulcherrima*
13. **Hipeastrum, zwartnica** - *Hippeastrum vittatum*
14. **Tulipan** - *Tulipa gesneriana*
15. **Hiacynt** - *Hyacinthus orientalis*
16. **Narcyz** - *Narcissus*
17. **Dipladenia** - *Dipladenia rosea*
18. **Szlumbergera** - *Schlumbergers*
19. **Spatifyllum** - *Spathiphyllum wallisii*
20. **Anturium ogrodowe** - *Anthurium schenerianum*
21. **Fuksja, ułanka** - *Fuchsis x hybrida*
22. **Peperomia kędzierzawa** - *Peperomia caperata*
23. **Bugenwilla gładka** - *Bougainvillea glabra Sanderiana*
24. **Syningia ogrodowa** - *Sinningia hybrida*
25. **Starzec popielnik (cyneraria)** - *Senoda (cruentus)*
26. **Kalceolaria, pantofelnik** - *Calceolaria hybrida*
27. **Wilec trójbarwny** - *Impomea tricolor*
28. **Konwalia majowa** - *Convallaria majalis*
29. **Kalanchoe Blosfelda** - *Kalanchoe blossfeldiana*
30. **Kolumnea** - *Columnea gloriosa*
31. **Hoja, woskownica** - *Hoya carnosa*
32. **Begonia stale kwitnąca** - *Begonia semperflorens*
33. **Chryzantema, złocień** — *Chrysanthemum hybridum*
34. **Cyklamen perski** - *Cyclamen persicum*
35. **Azalia** - *Rhododendron simsii*
36. **Kamelia japońska** - *Camellia japonica*
37. **Kliwia pomarańczowa** - *Clivia moniata*
38. **Wilczomlecz mirtowy** - *Euphorbia myrsinites*
39. **Róża chińska** - *Hibiscus sinensis*
40. **Hortensja** - *Hydrangea macrophylla*
41. **Niecierpek, balsamina** - *Impatiens*
42. **Jaśmin właściwy** - *Jasminum*
43. **Mamilaria** - *Mammilaria*
44. **Męczennica błękitna** - *Passiflora caerulea*
45. **Pelargonia** - *Pelargonium*
46. **Rochea** - *Rochea coccinea*
47. **Róża miniaturowa** - *Rosa hybrida*
48. **Pierwiosnek kubkowy** - *Primula obconica*
49. **Pierwiosnek ślimakowy** - *Primula kewensis*
50. **Pierwiosnek mieszańcowy** - *Primula sinensis*
51.
52. **Stefonotis bukietowy** - *Stephauotis floribunda*
53. **Skrętnik, streptokarpus** - *Streptocarpus hybridus*
54. **Tunbergia** - *Thunbergia alata*

TECHNIKA Z LILIJKĄ

Wśród ludzi żyjących z techniką za pan brat nie brakuje także harcerzy, choć rzecz jasna, nie wszystkie ich osiągnięcia można zaliczyć do techniki przez duże „T". Nie znaczy to jednak, że ich działalność nie jest warta popularyzacji. Nie tylko dlatego, że poznawanie tajników budowy radiostacji, konstruowanie modeli latających czy kolekcjonowanie zabytków wzbogaca wiedzę o rzeczywistości. Także z tego powodu, że każda autentyczna pasja zamienia szarą codzienność w interesującą przygodę...

Kryptonim SP-6-ZAJ

Rozmawiali już z królem Husajnem w Jordanii, stacjami ONZ-u na Cyprze i Wzgórzach Golan, z Watykanem i statkami pływającymi po egzotycznych morzach. Dokładniej mówiąc, harcerze z Brześcia nawiązali już łączność ze wszystkimi sześcioma kontynentami, co m. in. poświadczają dyplomy nadane klubowi przez organizacje krótkofalarskie z USA, ZSRR, Czechosłowacji.

Harcerski Klub Łączności działa już 16 lat i jest jedyną tego typu placówką na Opolszczyźnie. Założycielem i duszą całego przedsięwzięcia jest obecny prezes Józef Solarz. W 1968 roku pięcioosobowa grupa pasjonatów w harcerskich mundurach za pomocą otrzymanej od wojska radiostacji rozpoczęła nasłuch radiowy. Po zdobyciu licencji radioamatorzy z Brześcia własnoręcznie wykonali jednopasmowy nadajnik, który zainstalowali w wygospodarowanym przez hufiec pokoiku.

Kilka lat później komenda chorągwi zakupiła nadajnik z prawdziwego zdarzenia — czteropasmowy, o mocy 250 W. To już była nie lada atrakcja. Zainteresowanie działalnością klubu rosło coraz bardziej. Zaczęto organizować różne kursy: amatorów nie brakowało. W zeszłym roku zrobiono eksperymentalny nabór uczniów ze szkół wiejskich. Jego efektem było uruchomienie regularnie działającej grupy nasłuchów w szkole w Łukowicach.

Pasjonaci z Brześcia dostrzegają w radioamatorstwie same zalety: uczy grzeczności, mobilizuje do nauki podstaw elektroniki i języków obcych. Poza tym wyrabia przedsiębiorczość, gdyż materiały potrzebne do budowy radiostacji trzeba znaleźć samemu, w przeznaczonych do kasacji częściach!

Od niedawna działa w Brześciu nowoczesna japońska radiostacja Uniden — 2020. Podczas alcji letniej harcerze z jej pomocą utrzymywali łączność między obozami a komendami hufców...

Na zakończenie warto rozszyfrować tytułowy kryptonim. W języku krótkofalowców SP - oznacza Polskę, 6—numer rejonu, w którym działa radiostacja, a skrót SP to wyróżnik stacji.

Karasie, Łosie, Kobuzy, Czaple...

to nazwy modeli samolotów wykonanych przez instruktora Witolda Lissa. Pasjonat z Kluczborka ma już na swoim koncie ponad 200 modeli lotniczych. Biorąc pod uwagę, że wykonanie jednego samolotu trwa od 20 do 500 godzin (!), łatwiej będzie zrozumieć skalę wysiłku. W ciągu 32 lat swojej działalności zgromadził on w swoim mieszkaniu miniatury prawie wszystkich jednopłatów (dwupłaty są bardzo kłopotliwe w montażu), latających po polskim niebie od 1934 roku. Ponadto w swojej kolekcji posiada modele samolotów z całego świata: angielskie, amerykańskie, niemieckie, francuskie, włoskie, czechosłowackie, rosyjskie... - wszystkie znaczące w historii lotnictwa wojskowego.

Aby zostać modelarzem z prawdziwego zdarzenia nie wystarcza mieć zapał i być pracowitym. Trzeba także przeczytać mnóstwo fachowej literatury, zdobyć zdjęcia autentycznych samolotów, znać dokumentację techniczną, standardy kolorów w oryginale. Dość wspomnieć, że archiwum pana Lissa waży półtorej tony!

Entuzjasta lotnictwa z Kluczborka chętnie dzieli się swoimi osiągnięciami. Przed laty zaczynał sam, teraz wychowuje już drugie pokolenie modelarzy. Dzięki niemu powstały kluby w Warszawie, Toruniu, Kar towicach.

Na spotkaniach w drużynach harcerskich przekazuje nie tylko swoje bogate doświadczenie modelarskie. Chętnie wspomina też historie ze swojego życia, których jako były, pilot i wieloletni komisarz sportowy zna bez liku...

Trombita mistrza Kawuloka

Wszystko zaczęło się kilkanaście lat temu od... głowy szczupaka i paru egzemplarzy zasuszonych roślin nadmorskich, które harcerze Szczepu im. Obrońców Katowic przywieźli z jednego z obozów. Później kolekcja zaczęła się rozrastać stale wzbogacana o nowe trofea, przywożone z wakacyjnych wędrówek. Dzisiaj jest ich już ponad 2 tysiące, a podzielone zostały na cztery działy: etnograficzny, historyczny, przyrodniczy i zdobnictwa obozowego. Harcerze sami wyremontowali i zagospodarowali szkolne piwnice gdzie wystawiono eksponaty. Decyzją Ośrodka Dokumentacji Zabytków powstało Harcerskie Muzeum Etnograficzne w Szkole Podstawowej nr 11 w Katowicach-Brynowie.

Harcerze posiadają w swoich zbiorach m. in. piękne góralskie koronki; oryginalny warsztat tkacki, stare zegary, lampy naftowe, obrazy, które niegdyś zdobiły domy naszych pradziadków. Ozdobą muzeum jest trombita — starodawny instrument ludowy wykonany przez znanego gawędziarza z Istebnej Jana Kawuloka.

Działalność kolekcjonerów z Katowic przyczyniła się do ocalenia bogatych tradycji materialnych i obyczajów mieszkańców Polski południowej, (**jo**)

ZIELONA POCZTA

Jak pielęgnować hortensję - zapytuje Dominika Komaniecka ze Szczecina. W doniczkach uprawiana jest hortensja japońska *(Hydrangea opuloides).* Jest to krzew wymagający obszernej doniczki, dużo wody i dużo pokarmów. Latem trzeba hortensje obficie podlewać i zasilać co tydzień nawozem płynnym Florowit lub innym według przepisu na opakowaniu. W październiku podlewanie ograniczamy i przenosimy hortensję do zimnego pomieszczenia. Rośliny mogą zimować w piwnicy, garażu, na klatce schodowej — pod warunkiem, że korzenie będą zabezpieczone od mrozu. Na wiosnę trzeba hortensję przesadzić do świeżej ziemi, pędy lekko przyciąć i obficie podlewać.

Krzysztof Purwin z Białegostoku zapytuje czy można hodować Bonzai w drewnianej doniczce. Na pewno tak. Opis szczegółowy uprawy Bonzai można znaleźć w „Młodym Techniku" (kilka odcinków, pierwszy w numerze styczniowym 1984 r.). Książek na ten temat niestety u nas nie ma...

Andrzej Kasiński, ui. Harcerska 2/2, 84-200 Wejherowo odstąpi nasiona rojnika, wilczomlecza, rozchodnika, chmielu, figi, berberysu, pigwowca, patisona, dyni ozdobnej i papryki słodkiej w zamian za nasiona kumkwatu, cytrona, mimozy lub innych roślin egzotycznych.

Wszystkich Czytelników uprzejmie zawiadamiam, że nie prowadzimy żadnych ogłoszeń handlowych.

(am)



Wakacyjny komunikat nr 2

Witamy w Klubie nowych członków - autorów ciekawych, ładnych pomysłów papierowych układanek.

Oto lista „nowych":

Wojtek Wolnik - Częstochowa, **Monika Pastenakiewicz** - Warszawa, **Grzegorz Grzechca** - Wrocław, **Marta Lewicka** - Gdańsk, **Sławomir Gray** - Luboń, **Andrzej Leszczyński** - Szczecin, **Ewa Puklińska** - Bytom, **Jarek Barwiński** - Wąbrzeźno, **Ania Malczewska** - Lublin, **Mirek Konefał** - Rozalin.

Grzegorz Grzechca (ul. Strzegomska 196 m. 58, 54-432 Wrocław) chciałby korespondować z innymi miłośnikami origami. Z przyjemnością będziemy pośredniczyć w takich „zawodowych" kontaktach.

Sztuczne serce także w Europie

SZWECJA (PAI). Przed kilkoma dniami naukowcy z Kliniki Uniwersyteckiej im. Karoliny w Sztokholmie dokonali pierwszej w Europie operacji wszczepienia sztucznego serca. Otrzymał je 50-letni mężczyzna, którego naturalny organ po kilku zawałach nie rokował żadnych szans na przeżycie. Chory ten jest już czwartym na świecie pacjentem, na którym dokonano zabiegu wszczepienia sztucznego serca.

Z czterech stron świata

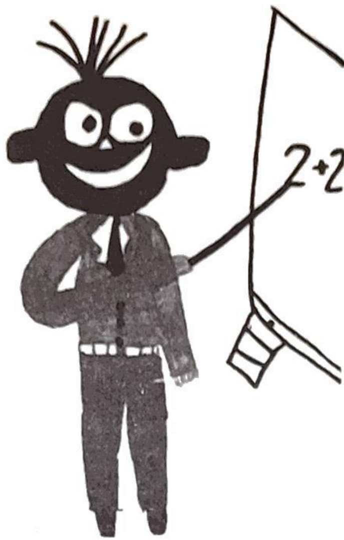
ZEGAREK DLA POBOŻNYCH MUZUŁMANÓW

(„Kontynenty")- Egipski matematyk, we współpracy z inżynierami jednej z amerykańskich firm, wyprodukował „zegarek" połączony z kompasem, którego strzałka wskazuje nie na północ, lecz na... Mekkę. Jak wiadomo muzułmanin, niezależnie od tego, w jakim kraju się znajduje, powinien pięć razy na dzień odbywać modły, zwrócony twarzą ku Mekce. Nowy wynalazek pozwala wyznawcy Mahometa zorientować się, w jakim kierunku znajduje się święte miasto, a także podaje dokładny czas odprawiania modłów. Urządzenie jest nieco większe od ręcznego zegarka i ma wbudowaną „pamięć", automatycznie wybierającą czas modlitwy dla 204 największych miast świata. Jeżeli jednak jego właściciel znajdzie się w mieście, którego nie ma w elektronicznej pamięci „budzika", wystarczy jeśli zna długość i szerokość geograficzną, a wówczas mikroprocesor, składający się z czterech tysięcy elementów i wbudowany w urządzenie, przeliczy w ciągu kilku sekund dokładny czas modlitwy.



Ciekawa sprawa

W ROKU 1783 francuski fizyk Sebastian Lenormand zeskoczył z pierwszego piętra swego domu i — trzymając w każdej ręce otwarty parasol - bezpiecznie wylądował na ulicy ku uciesze gawiedzi. Był to jeden z pierwszych skoków spadochronowych, jakie zanotowała historia.



Autorem mojego portretu jest **Piotrek Doliżycki**, którego zapisuję do Rzepklubu.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Otwieram Księgę Rekordów Rzepklubu i wpisuję: **Anna Chmolewska** nazbierała 20700 znaczków pocztowych; **Krzysztof Olech** od godz 17.30 do 18.30 napisał 402 razy moje imię. Zajęło to cztery strony zeszytowego formatu; **Renata Kalarus** zrobiła 7,5 metra łańcuszka (szydełkiem) w ciągu 35 minut. Gdyby nie świadkowie - rodzice, nie uwierzyłbym! Przysłany mi łańcuszek zatrzymałem w nadziei, że kiedyś otworzę muzeum rekordów Rzepklubu. A oto rekord popularności:... *złamałam nogę. Mija drugi tydzień mojego leżenia, a odwiedziło mnie już 50 osób!* **Joanna Szewczyk.**

NADESŁANE ANEGDOTKI

- Panie, wszyscy w tym basenie są w strojach kąpielowych, a pan w ubraniu?!

- Bo wszyscy tu się kąpią, a ja się topię!

*

- Tato, dlaczego słupy telegraficzne stoją po jednej stronie drogi?

- Bo po drugiej stronie, synku, jest telegraf bez drutu.

*

- Jakie zastosujesz działanie, mój drogi, jeśli zechcesz zrobić sześć desek z trzech?

- Chyba piłowanie, panie profesorze...

*

- Jeśli po południu będzie padało, to przyjdę wieczorem...

- No, a jeśli wieczorem będzie padało?

- To przyjdę po południu.

Anegdotki wyszperał Sławek Król, członek Rzepklubu.

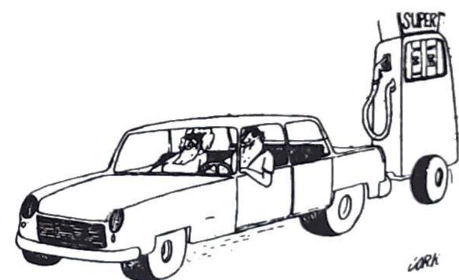
Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**









RZEPKLUB

Zapisuję do klubu **Elę Królik** i **Pawła Leśniewskiego**, którzy wyszperali zamieszczone obok żarty rysunkowe. Przypominam o konkursie na projekt odznaki klubu. Nadesłane dotychczas - to jeszcze nie to!

- Bądź co bądź jest to dla nas obcy człowiek. Czułby się źle u nas, a my...

Hałas, jakby odsuwanego krzesła, zagłuszył dalsze słowa. A później:

— Trzeba pamiętać, że nic o nim nie wiemy.

Kilkanaście zdań cichszych, Achremowicza, jego żony, Alicji.

Zaciskałam pięści. Jeszcze chwila, a przewierciłabym uchem deski parkanu.

I głos Alicji, krzyk:

- Dla was to nie człowiek, a rzecz, pakunek. To podłość.

Uspokajające mruczenie Achremowicza, i po sekundzie znów okrzyk:

- Ale ja go kocham.

I cisza Bardzo długa, coraz głębsza cisza, skrzyp poręczy przy schodkach na ścieżkę, znałam ten skrzyp, Alicja wychodziła z werandy.

Wreszcie ostatnie jej zdanie, bardzo blisko mnie:

- Nienawidzę was.

Matka wołała do niej i jednocześnie wołał Achremowicz, a ja regularnie, mocono stukałam w parkan i powtarzałam:

- Alicjo, Alicjo, Alicjo.

Powoli przesuwałam się w stronę furty. Dobrnęłam, pchnęłam ją lekko i spojrzałam w prawo. Alicja stała na ścieżce, rozglądała się niepewnie, ledwo ją widziałam. Pchnęłam furtę mocniej i weszłam między róże.

Na werandzie mówili tamci dwoje, wołali, nie widzieli mnie. Uniosłam ręce do góry i zatańczyłam między różami, nie gniotąc ich. Przez chwilę czułam się jak elf, Alicja dostrzegła mnie nagle i gwałtownie, tłumiąc okrzyk, podniosła ręce do ust. Tamci mówili ciągle, przyzywali ją na werandę. Powoli cofnęłam się, przeszłam do ogrodu, a potem kilkakrotnie zawahałam skrzydłem furty. Usiadłam w pobliżu, na kamieniu i zaczęłam czekać.

Alicja przyszła po chwili, zdyszana, a głosy jej rodziców nadal brzmiały z werandy, groźne, zaciekłe, to znów przymilne. Siedziałyśmy obok siebie na kamieniu, póki głosy nie umilkły.

- Widzieli, którędy przyszłaś?

- Nie.

- Domyślą się, że tu jesteś.

- Nie. Zostawiłam strzęp sukienki na siatce w drugim końcu ogrodu.

Pokazała mi owalną, nierówną dziurę w rękawie sukienki.

- Sprytne — prawie gwizdnęłam z podziwu. - Będą cię szukać nad rzeką. Pomyślą, że utonęłaś. Albo że się umyślnie utopiłaś. Nie żal ci ich?

- Nie - powiedziała zawzięcie.

- A wiesz, mnie trochę żal. Wszystkich mi żal.

- Jesteś lepsza ode mnie. Nie żal mi. Czy Adam tu jest?

Ponaglała mnie, gotowa i zdecydowana, gdy ja jeszcze siedziałam na kamieniu i oddawałam się współczuciu dla ludzi, którzy skrzywdzili Adama. Pociągnęłam nosem, podniosłam się i nie wiadomo po co strzepnęłam kamień, jakbym na nim zostawiła jakieś ślady.

- Idziemy. Zaraz go zobaczysz.

Nie poruszyła się. Nie, nie była aż taka silna, jak mi się wydawało, i jak mówiła. Nawet w cieniu, w którym stałyśmy, dostrzegało się jej] bladość. I kropelki potu na skroniach.

- Idziemy? - spytałam jeszcze raz, bez przekonania.

Drgnęła, ale to wyglądało tak, jakby się zachwiała.

- Ty, przynieść ci wody? - szepnęłam.

Nie odpowiedziała.

- Kto tu jest ten silny i niewzruszony? - mruknęłam i znów nie doczekałam się reakcji.

- Słuchaj - ostrzegłam ją. — Ja się nie umiem zajmować nieprzytomnymi.

Nic nie zrobiła. Nie słyszała mnie chyba. Zniecierpliwiłam się. I spieszyło mi się do Adama.

- Zdecyduj się - powiedziałam do niej jak do dziecka. Mdlej albo nie, ale zrób to szybko.

Nic.

- Hej - krzyknęłam. - Teraz poczekaj. Teraz jeszcze nie. Pójdziemy sobie spokojnie do Adama. Poprowadzę cię łatwą drogą, będę cię trzymała za rękę. No i dojdziemy, a ty mu padniesz w ramiona. Blada i nieprzytomna. Ucieszy się. Hej!

Może to jej trafiło do przekonania, a może wreszde zapanowała nad sobą. Powoli, potem coraz szybciej zaczęła iść.

Adam czekał przed szopą. Skoczył ku Alicji, chwycił ją za rękę, próbował coś powiedzieć, ale tylko zabełkotał jak niemowa, a potem zaczął się bezgłośnie śmiać, jeszcze bardziej głupio. Czekałam na to, co zrobi Alicja, ale wcale nie zaczęła osuwać sią na ziemię, jak złamana lilia. Wyglądała raczej tak, jakby spadła z nieba. I jakby było jej przyjemnie. I znów wyglądała silnie. Przeszło jej omdlenie.

Coś mówiła, ale to też był bełkot, choć bełkot nie pasował do Alidi która była Piękną.

Cdn.

26 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TOŻ TO SĄ PIERWSZE KOMIKSY! UKŁAD RYSUNKÓW PASMOWY, ZAMIAST NAPISÓW W DYMKACH – HIEROGLIFY...

NAMALUJĘ WSZYSTKO, CO DUSZA FARAONA BĘDZIE POTRZEBOWAŁA NAWET ZA 5 000 LAT.

WKRÓTCE FARAON PRZYSZEDŁ SPRAWDZIĆ POSTĘPY PRAC...

CO TO ZNACZY? TO TRUDNIEJSZE DO ODCZYTANIA NIŻ HIEROGLIFY.

TO SĄ PŁODY ROZWOJU CYWILIZACJI.

TEN NIEWOLNIK JEST POMYLONY. RADZĘ GO ODDAĆ W OPIEKĘ BOGA SŁOŃCA RA.

TO PAN FARAON JEST POMYLONY. KAZAĆ PRZEZ 20 LAT STU TYSIĄCOM NIEWOLNIKÓW BUDOWAĆ DLA SIEBIE PIRAMIDĘ-GROBOWIEC ZAMIAST BUDOWAĆ SUPERSAMY, KOLEJE I KINA DLA LUDU...

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 18 i 19 lipca

18 VII 1936 - w Hiszpanii wybuchła rebelia kierowana przez gen. F. Franco, wymierzona przeciwko Frontowi Ludowemu i legalnemu rządowi republikańskiemu. Rozpoczęła się krwawa wojna domowa (trwać będzie do IV 1939). Generałowi Franco udzielają pomocy faszystowskie Włochy i hitlerowskie Niemcy, traktujące Hiszpanię jako poligon doświadczalny przed wojną europejską: legion „Condor" bombarduje Guernicę, miasto cywilne, co jest zapowiedzią barbarzyństwa hitlerowców. Państwa „demokratyczne" (W. Brytania i Francja) ogłaszają neutralność, po stronie Republiki walczą jednak ochotnicy ze wszystkich stron świata, m. in. K. Świerczewski „Walter" i E. Hemingway. Polacy tworzą brygadę im. J. Dąbrowskiego. Wojna kończy się zwycięstwem frankistów, m. in. wskutek działania dywersantów (Franco powiedział: „gdy moje cztery kolumny maszerują na Madryt, piąta jest już w mieście").

19 VII 1979 - w Nikaragui zwycięża rewolucja narodowa, kierowana przez Front Wyzwolenia Narodowego im. Sandino (FSLN). Od tego czasu Nikaragua narażona jest na otwartą wrogość USA, grożącą nawet interwencją. Mimo to trwa demokratyzacja i modernizacja kraju traktowanego przed rewolucją jako prywatna własność klanu Somosów.

Ponadto:

18 VII 1811 - urodził się William Thackeray, pisarz angielski, autor m. in. „Pierścienia i róży".

18 VII 1974 - otwarcie Portu Północnego w Gdańsku, naszego najnowocześniejszego „okna na świat".

19 VII 1974 - oddano do użytku Łazienkowską Trasę Mostową i zakończono rekonstrukcję bryły Zamku Królewskiego w Warszawie.

19 VII 1983 - odbył się we Wrocławiu zlot młodzieży polskiej.

Cytat na dziś i jutro:
Byłoby błędem nie dostrzegać przebudzenia się Ameryki Łacińskiej, kontynentu należącego do zgłodniałego świata afro-azjatyckiego, mimo że geograficznie leży na półkuli zachodniej.

(Wright Mills — amerykański socjolog)

UŚMIECH NUMERU

W PEWNYM KRAJU za oceanem gangsterzy na ustronnej drodze zatrzymują wielką ciężarówkę.

— Co wieziesz? — pytają kierowcę.

— Dżem...

Szef gangu sprawdza dokumenty, kontroluje ładunek i woła:

— Chłopcy, spływamy! To jakaś śmierdząca sprawa: facet mówi, że wiezie dżem, w papierach ma napisane jam, a ciężarówkę ma pełną marmolady..!

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 86 (4016)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

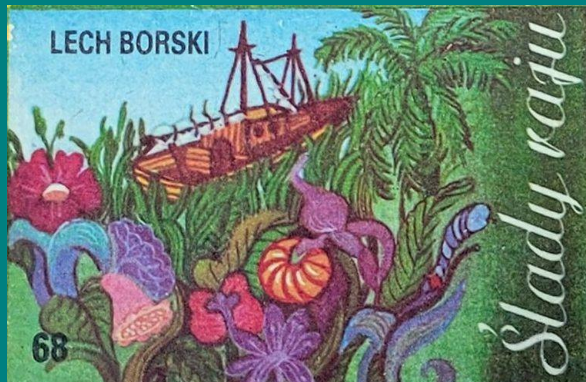
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2496/G. N-13
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



W samym kącie, w ciemności, stało łóżko potowe.

- Dostaniesz koce. I nikt nie będzie wiedział. To jest zamknięty ogród. Ojciec go zamknął i ogród tego chce.

- Dlaczego? - spytał jeszcze raz.

Zastanowiłam się. Chyba wiedziałam.

- Może tak jest lepiej. Może on się musi oczyścić, ten ogród. Bo przyniósł trochę zła, złości, nienawiści i krzywdy. Może dlatego. Może tu powinny być dzieci. Wiesz?

Skinął głowę. Westchnęłam.

- Tak. Możesz żyć tu przez lata.

Roześmiał się.

- Masz rację. Rzeczywiście mógłbym.

Przypatrzyłam mu się uważniej. Tak byłam przekonana, że wrócił do sieroctwa, iż myślałam tylko o pomocy. A on nie wrócił. Był samodzielny. Znalazł się w altanie, bo ogród go zmusił, by czekał tam na mnie, ale to nie oznaczało, że Adam się poddał. A może ogród go nie zmuszał. Może Adam chciał mnie pożegnać przed odejściem? Może nie miał się z kim pożegnać.

- Czy Alicja... - zaczęłam, ale on przerwał mi szybko.

- Mógłbym tu mieszkać, ale za co? Bez pieniędzy?

- Mój ojciec by ci pomógł.

- Nie — uciął. - Jestem samodzielny.

- Jasne — przytaknęłam pospiesznie. - Nie to miałam na myśli.

Znów się roześmiał.

- Czy Alicja - spróbowałam znów - wie?

Przez jego twarz przebiegł niekłamany cień przestrachu. Szybko wszedł w głąb baraku, w cień, i dopiero stamtąd obejrzał się na mnie.

- Nie. Mam nadzieję, że jeszcze nie wie.

- Poczekaj - szepnęłam i zaczęłam się wycofywać.

- Stój! Co chcesz zrobić?

Ale wiedziałam z góry, że będzie próbował mnie złapać. Drobnymi kroczkami zdobyłam potrzebny dystans i gdy on skoczył ku mnie, obróciłam się i byłam w połowie drogi do krzewów. Biegł za mną. Miał szansę mnie dogonić, ale ogród ml pomógł, usłyszałam stęknięcie i łomot, ogród podstawił mu pod nogę wiązkę badyli. Roześmiałam się cichutko, czarowniczo i wniknęłam w zarośla.

Alicja już wiedziała. Kiedy dotarłam do parkanu, usłyszałam podniesione głosy po drugiej stronie, dochodzące z domu Starszej Pani. Teraz, gdy istnienie furty nie stanowiło dla mnie tajemnicy, znalazłam ją łatwo. Rzeczywiście otwierała się bezszelestnie, zrobiłam szparę, zobaczyłam węgieł domu, a potem nikłe ślady uczynione w różach przez Taperta i Adama. Pokiwałam głową i cofnęłam się. Było to świetne przejście, ale nie widziałam stamtąd werandy, a z niej dochodziły głosy.

Przesunęłam się, szukałam szpary, otworu, szło to opornie, jakby ogród nie pochwalał podglądania. Kiedyś pozwolił podglądać, a teraz nie. Rozzłościłam się i uderzyłam w parkan pięścią. Nie zareagował. Z westchnieniem przytknęłam do parkanu ucho i zaczęłam podsłuchiwać. Ale słyszało się kiepsko.

Mówił Achremowicz, a więc już wrócił do domu. Mówił spokojnie i łagodząco. Nie odróżniałam słów, ale za to kiedy on umilkł, rozległ się szybki, terkotllwy głos. To musiała być jego żona. Teraz rozumiałam lepiej.

Powiedziała coś o godności. Potem o zachowaniu dystansu. Później zrozumiałam całe zdanie:

Dokończenie na str. 7